

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy **15** Numeru: *Poezya Wstęp do dumek p. H. S. — Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego. — Korrespondencya z Krakowa.*

POEZYA.

Wstęp do dumek.

Szczęść Wam Boże!
Polki hoże
Dumki niosę Wam,
Co z pod serca
Niewziął zdzierca,
Wam w ofierze dam.

Są to kwiatki
Z grobu matki,
Zwiedła krasa — znać!
Pola krwawe
Piosunki łzawe
Mogą tylko dać!

Braci tyle
Spi w nogile
A niedola trwa!
O, na grobie
Nam w żalobie
Li przystoi łza!

O daj Boże!
Błyszczą zorze,
Wiosna stopi głąz —
Spiewem nowym
Lecz godowym
Powitamy was!

Polki hoże!
Wierne stroże
Poojczystych dum —
W wasze ręce
Dumki święcę
Przed zagładą dżum!

I.

Bieży zima bieży
Oj z ręką grabieży,
I wszystko do koła
Zgina kornie czoła,
A na łonie matki
Obumarły kwiatki!

I moja kochanka
Ta cudna niebianka
Odwróciła lica
Jak pusta dziewica,
I odemnie stroni,
Za kim innym goni.

Oj rozkoszy syta
O smutek nie pyta —
Ni zakłóć prośbami,
Ni zmięczyć ją łzami,
Konającą nutą,
Ni rozpaczą lutą —

O uchodź nieczuła!
Coś mą pierś zatrula,
Gdzie żyli Bogowie
Rozsiałaś pustkowie,
O uchodź nieczuła
Gdyś mą pierś zatrula!

Bieży, bieży zima,
I za serca ima
Lodowatą dłonią —
A nad moją skronią
Śniegi ciągną chmurą —
Słońce gdzieś za górą —

Gdy wiosna niebianka
Zdradziła kochanka,
Chodź ty zimo żono,
Chodź na moje łono,
Łód twój nie wyiębi
Płomień w duszy głębi.

Ten młodzian ognisty
Jeszcze zapal czysty,
Ma zimno dla ciebie,
Bo choć spożył siebie,
Choć twój uścisk ziębi
Młodość w serca głębi!

Chodź ty zimo żono,
Chodź na moje łono
O, praca bogini
Młodzieńcami czyni —
Siłą wieszczych pieni
Pierś twa zazieleni!

I chociaż w starości
Będą do zazdrości
Grudniowe nam dzionki —
Bo my jak skowronki
Piąć będziemy zaranie
Wiosny zmartwychwstanie —

O, na co łzy ronić
Za uludą gonić?
Wszak praca Bogini

Młodzieńcami czyni,
Ta smutki rozwieje
I wzmocni nadzieje:

Tam tam za gwiazdami
Ojczyzna nad nami,
Bóg miłuje dziatki,
Tam ożyją kwiatki,
A wiosna niebianka
Niezdradzi kochanka!

II.

Na pustym zagonie
Chłopek we łzach tonie,
Pan go wygnął z chatki
Zagrabił ostatki —

Zagrabił ostatki,
Bo dłużen podatki —
„Sprzedaj twe dziecię
„A oddaj daninę!”

A w pana salonie
Tysiąc światel płonie,
I pan chodzi w złocie
W karty trwoni krocie —

Poszedł chłop do pana
U drzwi zgiał kolana,
Błaga wspaniałości:
Kropelkę lifości,

„Oj panie, mój panie
Widzisz łzy i lkanie,
Niech Cię nędza wzruszy,
Wszak ty nie bez duszy!”

„Wszak ty matkę miałeś,
Równie piersi saleś,
Patrz — zgłodniałe dziatki
O puść nas do chatki!”

„Oj panie, mój panie,
Gdy chłopka niestanie,
Kto zorze ci pole?
Kto zasieje role? —

Wyszedł pan w podwórze
I krzyknął na stróżę:
„Wyszczujcie ich psami!
Rozgónicie batami!”

„Skomleć mają chamy,
Gdy tu gości mamy,
Wyszczujcie ich psami,
Rozgońcie batami!

Lecz psy nietargały,
Jakoś litość miały,
Tylko stróż niecnota,
Wypędził za wrota.

A w pana salonie
Tysiąc światel płonie,
I pan chodzi w złocie,
W karty trwoni krocie!

„Oj Boże nasz w niebie
Nieopusć w potrzebie
Twe sierotne dziatki,
Bez chleba, bez chatki! —

H. S.

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Dr. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

„Że nie sam Zbawiciel robił cuda, lecz dał i wiernym swym wyznawcom moc podobną, dowodzi miejsce następne: Jezus mówił apostołom: Idźcie, ucźcie i opowiadajcie, iż się przybliżyło Królestwo niebieskie. Niemocne uzdrawiajcie, umarłe wskrzeszajcie, trędowate oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie. Darmoście, wzięli, darmo dawajcie! (Mat. X. 7. 8.)“

„Że ludzie wejść mogą bezpośrednio we związek z niebem i jego mieszkańcami, dość jest dowodów na to w starym testamencie. My przywodziemy tu jeden tylko z nowego: „A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana

brata jego i poprowadził ich na górę wysoką. I przemienił się przed nimi. A oblicze jego rozjaśniało jak słońce; szaty jego stały się białe, jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Elias, rozmawiając z Nim. A Piotr rzekł: Pannie, dobrze nam tu. Jeżeli chcesz wystawimy trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. (Mat. Rozd. 17. w. 1—4.) Patrz jeszcze w Łukaszu Rozd. 8. w. 11—12.)“

„Oby wyjątki te s Pisma Świętego okazać zdołały dostatecznie, czem jest nauka nasza i Chrześcianaństwo! Śmierć pokonać, oto zadanie, które Chrystus rodowi naszemu uczynił, i które my w nauce naszej rozwiązać usiłujemy. Gdy wszyscy odrodzą się wiekuistym, boskim żywotem, ustaną choroby i śmierć skończy swe panowanie. Dziś masz miliony Żywych, którzy są i będą na wieki Umarłymi, jak każdy zwierz, krzew, kamień lub kruszec.“

„Sumiennosc nakazuje, ażebyśmy także wskazywali różnicę między nauką naszą a Chrześcianaństwem, wszelakoż różnicę na samejże biblii opartą. My jesteśmy, ściśle i właściwie rzecz biorąc, uczniami Sgo Jana Chrzciciela. Jak to rozumieć? Chcąc się wytłumaczyć, przywodziśmy tu wstęp do ewangelii Jana Apostoła:

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci i ciemności jej nieogarnęły. (wiersz 1—5.)“

„Był człowiek posłany od Boga, który nazywał się Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby świadczył o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli. Nie był ci on sam światłością, ale miał świadczyć o światłości. Byłać światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. (w. 6—9.)“

„Oto hieroglyf, wskazujący Chrześcijaństwu i nam osobne drogi, schodzące się atoli u jednego celu. Chrześcijaństwo polega na początkowych pięciu wierszach powyższej ewangelii i jest Słowem, które było u Boga i Bogiem, co stanowi istny żywot i światłość samą. Nauka zaś nasza opiera się na czterech wierszach następnych, osobno wypisanych. Wyraźnie i jak najoczywistej jest w nich mowa o światłości takiej, jaką mieć mogli wszyscy, co przed Chrystusem żyli, wszyscy także, co dziś nauki Jego nieuznają, i filozofii, lub innym religijnym wyznaniom hołdują. Chrześcijaństwo oświeca tych, co chrzest przyjęli wraz ze Słowem. Światłość zaś, której daje Jan chrzciciel świadectwo, nie wyłącza żadnego człowieka, ani nawet poganina. I naszym też bratem być może, nie tylko Chrzęścianin, ale Żyd, Machometanin, każdy z ludzi. Jest to światłość, choć nie wyłącznie chrześcijańska, ale „prawdziwa“, „która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.“ — Teraz pytanie, co to za światłość, o której Jan Chrzciciel daje świadectwo? Chrześcijaństwo uczy wprowadzić wiecznego Słowa, jednakże li za pośrednictwem pisma, katechizmu, wszystkich sakramentów i obrzędów kościelnych; słowo zaś wieczne w swój bezpośredniości i pierwiastkowej, naturalnej potędze żyje w piersiach każdego człowieka, żąda, aby je zbudzono i wyjawia się mocą ludzkiej mowy w pewnej formie myśli, lub czynu. Nauka Chrześcijańska wiedzie człowieka do Boga za pomocą Ewangelii; nauka zaś, o której Jan Chrzciciel świadczy, czyli nauka nasza, wiąże człowieka z Bogiem wprost i dawszy mu tym sposobem namaszczenie olejem wieczności, przeprowadza go zręcznie do Kościoła Chrystusowego. Inaczej n gdyby on może do niego niezapukał. Iluż mędrków i półmędrków pracuje w każdym wieku nad zatrutą Chrześcijaństwa! Jakoż dziś mamy Strausa, Brunona Bauera i Feuerbacha! Jan Chrzciciel tedy, wiecznie w uczniach swych i w nauce naszej żyjący, ma

za obowiązek bronić Zbawiciela i dawać mądrości Jego świadectwo, a to mądrością wprowadzić naturalną, lecz wewnętrznie naturalną i dla tego nadziemską. — S tej strony mamy tenże cel zupełnie, co Wolne mularstwo. I masoni są uczniami Jana Chrzciciela.“

„Lecz jeszcze jedna nauki naszej właściwość, której spuszczać z oczu nienależy. Mądrość nasza jest skutkiem i owocem silnej wiary w to, iż oko prorocze znajduje się w ludzkiej istocie, oraz jest jednym z jaźni naszej przymiotów. Dalej, jest skutkiem i owocem silnej wiary w to, iż wszechmoc Boża rozwija się w Bogu-człowieku i robi go Mojżeszem, wyzwalałym uciśnionych Izraelitów z pod jarzma Faraonów. Rostworzy owe oko i posiedzie tę wszechmoc każdy, co tak się przerobi i odrodzi, jak Silbert, lub Siegfryd.“

III. CZĘŚĆ KRYTYCZNA.

Daliśmy czytelnikowi przedmiot w całkowitej pełni; teraz mamy go ocenić i wyrzec o nim nasze zdanie.

Z góry i nasamprzód oświadczamy, że stan majtki Wipnera, kapitana v. Haerdeck i Karoliny Ruppert był istotnie naturalny, że więc obcowanie z nieboszczykami, uglądanie sobowtóra, opętanie od demonów, duchy, strachy nocne, poczwary piekielne, kołająca i psotująca po domu przeszkoda, wróżbiarstwo itp., mają swą przyczynę i nie są całkowicie czczą baśnią; oświadczamy dalej, że sposób leczenia demonicznych chorób, jakiego Mohrland używał, jest najdoskonalszy ze wszystkich dotąd znanych, i że pojmowanie jego cudownych tych zjawisk psychicznych jest przewyborne i godne publicznej uwagi; oświadczamy, że ucz Fildynga i Mohrlanda, za pomocą której wprowadzali w nic niewierzącego adwokata do świątyni swęj mądrości, odpowiada jak najlepiej celowi, który mieli, i że każdy z ludzi, nawet Kant, Fichte, lub Hegel, poddawszy wolę swą potulnie tego ro-

dzaju przepisom, zaszedłby tam, dokąd zawędrował Silbert; oświadczamy, że czyny jasnowidzącego Silberta i wojownika Siegfryda można uważać za prawdziwe; że sześć powieści, stanowiących podstawę tej rozprawy, gdyby zgola były zmyślane, mogą być wzięte za historyczną rzeczywistość, bo są i prawdopodobne i na naturze ludzkiej ugruntowane. Niezbijamy tu przeto empirycznych dat i faktów, ani nawet spekulacyjnego ich wykładu, lecz obracamy się przeciw wyprowadzonej z nich mądrości nadziejskiej. Uderzamy czołem przed praktyką i dzielną jej exegezą, lecz podnosimy głos przeciw zbudowanej na nich teorii. Sama teoria, będąca w gruncie najgłębszą w świecie hipotezą, jest tu najwyrafinowaną, najsztuczniejszą układnią prawd istotnych, obok krzyżujących fałszów i oczywistych przesądów, rzeczywistości obok urojeń. Oddamy więc jej słusność, to jest oddzielimy choć w pewnej części kłakol od pszenicy. Poczynamy od wyświecenia niedorzeczności.

Niezwalisz żadnej umiejętności, tak filozoficznej istotnie, jak niby filozoficznej, niewykazawszy fałszu w samym jej pierwiastku. Zgruchotaj korzeń, a drzewo, choćby najpojętniejsze, samo upadnie! Kto tu obcina gałęzie i gałąski, lub łamie pojedyncze konary, niedopnie celu, bo wkrótce odrosną na nowo w doskonalszej postaci i sile.

Co jest pierwiastkiem nauki Kerninga, tej nowej, niby nadziejskiej mądrości? Pojęcie sennych marzeń, mających być najpierwszym objawem mieszkającej w nas transcendentalności; mających być poruszaniem się w nas wyższego, wiekuistego, rzeczywistego, czyli boskiego żywota, nieświadomą działalnością naszego wewnętrznego Adama. Jeżeli pojęcie to jest krzywe; krzywem także będzie pojęcie jasnowidzenia, jako świadomej działalności naszego wewnętrznego Adama, i cały system okaże się fałszywy. Utrzymujemy tedy, że pojęcie sennych marzeń, mija się tu

s prawdą i zabieramy się do dowodu. Dowód ten leży w następnej teorii, wyjaśniającej nam istotę snu i sennych widziadeł. Musimy wdać się w rzecz głębiej i rospisać się obszerniej; inaczej niedopięlibyśmy celu.

Czem jest sen? Nieodpowiadamy na to pytanie fizyologicznie, ale psychologicznie, bo tu chodzi li o psychologię. Sen jest odpoczynkiem, następującym po znużeniu. Człowiek całkowity, jak go widzimy, niedozna nigdy takiego odpoczynku, gdyż odpoczynek jego byłby zupełną, bezwarunkową śmiercią. Nawet śmierć zwyczajna nie jest jego odpoczynkiem, lecz odpoczynkiem li zewnętrznego człowieka. Wewnętrzny przechodzi tu w świat inny i powołan zostaje do nowego życia. Skoro człowiek całkowity nie zna i nie może znać odpoczynku; więc zna go jedynie człowiek cząstkowy, to jest pewna część człowieka. Sen przeto jest odpoczynkiem cząstkowego człowieka, czyli pewnej części istoty naszej. Uważajmy na ten wypadek, bo na nim rzecz polega.

Z jakich części składa się istota całkowitego człowieka? S ciała, z duszy i z jaźni. Sen zatem jest trojaki, to jest stanowi albo odpoczynek duszy, albo wreszcie odpoczynek jaźni. Sen zwyczajny np. jest odpoczynkiem ciała. Kości, muszkuły i nerwy nasze, strudzone pracą dzienną, omdlewają tu, a my zasypiamy, bo natura, wymagająca posiłku, zniewala nas do tego. Sen ciała jest dwójaki: chwilowy i ciągły. Pierwszy spotyka nas co noc, drugi w tak zwanym letargu. — Bezmyślność, będąca ciężkich prac umysłowych skutkiem, jest znowu odpoczynkiem duszy. Bezmyślność jest także dwójaka: chwilowa i ciągła. Pierwsza jest przemijającym znużeniem ducha, dająca się nieraz spostrzegać u ludzi pracujących głową, a druga fixacją (torpor animi, Starrsinn). Fixatem jest ten, który myśl swą ufixował, to jest zrobił nieczynną, nieruchawą, trupią. Oto sen duszy. — Brak dzielności i energii, nieczułość dla powinności i cnoty, nie-

zdolność do ofiar i poświęceń, słowem to, co zowie się w nowym testamencie człowiekiem umarłym, jest wreszcie odpoczynkiem jaźni. Odpoczynek ten jest również dwójaki: chwilowy i ciągły. Pierwszy jest naturalnem wytchnieniem po pracach jaźni; drugi pogardliwą obojętnością na rzeczy boskie, a czasami podłością, nikczemnością, moralnem szataństwem. — Znajdują się przeto, jak rzekliśmy, trzy rodzaje snu: sen ciała, sen duszy i sen jaźni. —

Pozналиśmy sen w ogóle; teraz poznać należy również w ogóle, ale w samemże pierwociu, którego dotąd niemiano nigdy na względzie, czem jest senne marzenie. Senne marzenie znaczy tyle, co urojenie pod czas snu. Roją się pszczoły, muchy, komary, to jest bujają, swywołają, hasają w powietrzu, wychodzą za granice zwyczajnego ich życia i ruchu; roi się komu w głowie, t. j. snuje się mu coś dziwnego i dziwaczne-go, coś takiego, co jest śmieszością lub niepodobieństwem. Rojenie jest wezbraniem, czegoś, podobnem do wylewu wezbranej rzeki, wyjściem za brzegi, grą roskielznanych żywiołów. Niemcy zowią je Schwärmen. To też jest znaczeniem sennego marzenia. — Człowiek całkowity nieznając snu, niezna także sennych marzeń. Jak sen, tak marzenia senne należą do człowieka cząstkowego, czyli do pewnej części naszej istoty. Jak są trzy rodzaje snu, tak i trzy rodzaje sennych marzeń! Przyjrzymy się im bliżej. — Senne marzenia naturalne, czyli cielesne są bujnością materyalnego rozwoju. Sennie marzy np. ziemia w Tybecie, Krymie, lub Norwegii, podskakując w góry niebotyczne; sennie marzy las pod równikiem, rozrastając się przechodzącą wyobrażenie, olbrzymią i dziwotworną wegetacją; sennie marzy ciało zewnętrznego człowieka, rosnąc szybko w dziecięciu, upiększając się w dziewczynie, ubierając lica młodości w rumieńce jutrzeńki, a pokrzepiając wśród spoczynku członki sta-

rości nowych sił balsamem. — Senne marzenia duszne są znowu igraszką myśli roskielznanej. Widzieć je można w arabskich, indyjskich, słowem wschodnich powieściach, prawiących nam o lampach, pierścieniach i trąbkach cudownych, o drzewach, dźwigających rubiny, szmaragdy i inne klejnoty miasto owocu; widzieć je można w romansach, legendach, balladach, w każdej poezyi i fantazmagoryi. — Senne marzenia jaźniowe wreszcie polegają na przesadzonej, fałszywej, lub zwodniczej czynności mieszkającego w nas tchnienia Bożego. Marzy sennie jaźń chłopięcia, ścinającego główki badyłom, w mniemaniu, iż rozbija silne nieprzyjacielskich wojsk zastępy, marzy sennie jaźń dziewczynki, powijającej lalkę, jako swą córeczkę; marzy sennie każdy nieszczęśliwy bohater, co daje gardło dla urojenia, lub pięknego głupstwa. — Tu pokazuje się różnica, a nawet sprzeczność zupełna między snem, a sennem marzeniem. Sen jest, że tak rzekę, nadzwyczajnym odpoczynkiem, a senne marzenie nadzwyczajnym ruchem. — Sennie marzące ciało rośnie bujnie i krzepi się tytanią mocą. Jest to siła naturalna w swywoli. Sennie marząca dusza buja roskolysaną myślą. Jest to siła duchowa w swywoli. Sennie marząca jaźń odznacza się czynem przesadzonym, fałszywym, na nic nieprzydatnym. Jest to siła boska w swywoli. Trojaki to marzenie jest awanturnictwem i hulactwem, jest, że tak powiem, malignową siłą gorączką, i tańcem Sgo Wita. — Do którego z tych trzech rodzajów należeć mogą senne marzenia zwyczajne, na których Kerning mądrość swą opiera? Nie do sennych marzeń ciała, bo tu niechodzi o gwałtowny wzrost, lub inny jaki fizyologiczny proces szalony, nie do sennych marzeń jaźni, albowiem podczas ich trwania jaźń niedzielna wcale, niewykonywa ani prawdziwych, ani fałszywych bujnych czynów. Wszakże człowiek znajdujący się w śnie zwyczajnym, nie nie-robi właściwie, a marzenia jego niesą ani nawet istotnem ścinaniem główek badyłom, czyli

niesą ani nawet owego chłopięcia rzeczywistą działalnością. Senne marzenia zwyczajne, prawiące nam także arabskie klechdy, mogą być zatem li sennemi marzeniami duszy. Stąd wynika, że fałszem jest, iż senne marzenia zwyczajne są objawem budzącej się w nas transcendentalności, czyli jaźni, że są poruszeniem się w nas boskiego Adama i rzeczywistego żywota. Tu budzić się i poruszać może li dusza.

Człowiek całkowity, jak już namieniliśmy, nigdy nieusypia, lecz jeden z jego trzech czynników, to jest albo ciało, albo dusza, albo jaźń. Skoro człowiek całkowity nigdy nieusypia, więc musi być między trzema jego czynnikami przynajmniej jeden, który wtedy nawet czuwa, gdy dwa inne zasnęły zupełnie i śmierć zwyczajna ma miejsce. Czynnikiem tym jest jaźń. Jeżeli to prawda; to tylko ciało i dusza zasnąć mogą zupełnie, jaźń zaś zasypia li na pozór, li przez połowę. Jój sen przeto okazuje się pół snem, a pół jawem. Myśl tu np. owe ścinanie główek badyłom! Zastanówmy się bliżej nad tym przedmiotem. — Jaźń jest bóstwem, czyli stworzoną od Boga wiekuistą istotą, żyjącą przed urodzeniem naszym, jako niebiański pierwowzór Platona, lub Ferwers Zoroastra, w przedświecie, t. j. w krainie możebności; żyjącą dziś w świecie, t. j. w rzeczywistości, a po śmierci w pozaświecie, t. j. w królestwie Bóżem konieczności, doskonałości i całkowicie spełnionego objawu. Jaźń tedy, bóstwo to wiekuiste, niezna i niemoże znać znużenia się żywotem, a więc niepotrzebuje wiecznego odpoczynku, czyli zupełnego snu, który jest śmiercią. Ona, mówiąc właściwie, ni rodzi się, ni umiera, lecz żyje wciąż, lubo coraz to w innym świecie; czy podobna zatem, aby kiedykolwiek zasnąć mogła zupełnie? Zasnąć zdoła zupełnie li albo ciało, albo dusza, albo oboje razem, to jest li doczesny żywioł jaźni zewnętrzny i wewnętrzny, li podwójny jój robotnik i najemnik światowy, którym posługuje się tu na łonie skończoności. Jedynie znikomość morduje się ciąglem

życiem i wymaga w końcu całkowitego odpoczynku, czyli zupełnego snu, śmierci. Jakoż ciało zasypia co noc na kilka godzin po pracy dzienniej, a w grobie na zawsze po pracach fizycznego życia. Dusza także zasypia wśród życia zmysłowością i zewnętrznym światem zajętego, po ciężkich pracach umysłowych, za każdym razem, gdy nie niemyślimy, a na zawsze w późnej zgrzybialsoci, fixacyi, lub po śmierci człowieka. Jaźń tak niezasypia. Ona, ta wiecznie czuwająca istota, zasnąć zdoła li na pozór, li przez połowę. Ponieważ sen jest odpoczynkiem po pracy, a świat ten, w którym dziś żyjemy, jest pracy padole; przeto ani w przedświecie, ani w pozaświecie, ale w tym naszym, pełnym utrapienia świecie jaźń zasnąć przez połowę zdoła. Jaki to sen? Popatrzmy nań chwilę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korrespondencya z Krakowa.

(s p ó ż n i o n a).

Nie bez przyczyny piał kur na odmianę, bo zaraz pogoda i jasne zabłysło słońce, — niebezdaremnie milczy ktoś uparcie, bo powie coś potem ważnego. — Nie rozumiesz Redaktorze tych słów bez wątpienia, ale chwilę cierpliwości, (a wszak nam jej tyle potrzeba) a zaraz się wytłumaczę.

Minęły dnie ostatnie Grudnia czterdziestego trzeciego roku, nastąpił karnawał, karnawał tak od wszystkich pożądanym, w każdym wielkim i małym mieście i w Paryżu i Londynie i w Słomnikach bezwątpienia, a jak się spodziewać należało i w Krakowie spędzi z czoła chmurę smutku. Minęła północ ostatnia dawnego roku i nowy powitaliśmy 1go Stycznia w spoczynku, przy pracy, przy myśli zatopionej w przyszłości, — nie wśród tańca, blasku stearyny i przezroczach. — Przeszedł pierwszy tydzień, a o zapuszcie dowiadywano się tylko z afiszów lepionych gesto po rogach domów. Napróżno spekulanci wabili, próżno sposobili się cukiernicy, daremnie narzekał grajek, że beczynnienie wiszą na ścianie basy lub rwie się smyczek do skrzypiec. Wszystko było milczące, ponure, całe miasto zdało się być rostrojone do wawelskich mechem i trawą porosłych wieżyc, albo jego omszone wieczyste mury, lepiej przypadały do starej ciemnej gotyckiej świą-

tnicy, kiedy ludność pobożna opuściła przybytek boży i słychać tylko szemranie dziada kościelnego, a w odgłosie odbijające się stąpanie po posadzce. — Spelzły bale, zamykano nieoświecone reductowej sali podwoje, kiedy nikt nie przychodził, bileter tylko z swoim towarzyszem miłym snem sympatyzował. — Minęło już kilka tygodni, a nigdy po balowym dniu nie usłyszałeś: „było mnóstwo osób, doskonale się bawiono.“ — I kto wie, możeby przyszło było przedsięwzięcie zabaw wyrzec się ich na zawsze, gdyby nie był i przedsiębiorcą teatru. Tam tylko licznie zgromadzono się, tam grzmiły mury silnemi oklaski, kiedy artysta poruszył strunę zerwaną, lub słabo czepiącą się gryfu, bo jej naprężyć niewolno, kiedy przedstawiano wyborowe klasyczne sztuki, a nie płody urzędowych ramociarzy. —

Ten wstręt do zabaw mieszkańców zwracał uwagę myślicy i niemyślących, — ci tłumaczyli to brakiem pieniędzy, (co jawnie zbija przepelniona liczba akcyonariuszów naszej kolei żelaznej), tamci tłumaczyli nieruchawością, osepiałością, merkantylizmem. — Ale znajdowali się i tacy, co bywając w księgarniach, nigdy księgarza poziewającego beczynnie lub bawiącego się cackami paryzkimi niewidzieli; ci inną przyczynę drzemki oznaczali, t. j. że przyszła chwila obejrzenia się na obecność, przeszłość i przyszłość. —

Cóż teraz myślisz robimy, Redaktorze? w zapuście nie bawiliśmy się, a teraz w poście smucić nam się i płakać potrzeba? Oj tak płakać, płakać! bo jest nad czem, ale nie płaczemy tylko z łzą radości spoglądamy w jasne nadziei gwiazdy, jasnego czoła Bogarodziecy — radości? zdziwił się bez wątpienia nad tą niestósownością uczuć sercowych, — ale jak ziemia pije krople, kiedy padają z niebios, tak i my wtedy się cieszymy, kiedy jest jaki przedmiot, co goi naszą boleść i z serca i z piersi wypycha w usta uśmiech radości — a radości tej przyczyną, że możemy dać dowód jasny, oczywisty życia umysłowego naszego. Boleśnie to było zaprawdę, kiedy wasz ziomek, lub obcy jaki przybylec zwiedził Kraków, stary Wawel, stare pamiątki, a jeśli czulego był serca, dorzucił do wód Wisły i łzę wspomnienia! — boleśnie mówię było mu odpowiedzieć, gdy rzekł: „podajcie mi wasze pismo, wasze książki.“ — „My nie mamy pism! my nie drukujemy książek! my się żywimy pasożytnie obcym miodem! oto są poznańskie — tu wodnisto — warszawskie

— tam blade — wileńskie — a tu spiąco — lwowskie, a my naszych niemamy! — Byłyć wprawdzie przed laty pisma i niezłe, może słyszałeś o Kwartalniku, może widziałeś śliczny Pamiętnik Umiejętności Powszechny, ale to były kwiatki roślin szepczonych z ziemi naszych siostrzyc, a nie nasze. Ale kiedy wypłoszono kwilące ptaszyny, odleciały pod niebo łagodniejsze, a gniazda polepione zmarniały.“

Ale teraz kiedy przyjedzie ciekawy jaki badacz przeszłości, a zapyta o ruch i życie obecne, powiem mu „my nie żyjemy chlebem, ale my żyjemy duchem, a naszej myśli i ducha jest odtypem nasze pismo.“ „Dwutygodnik Literacki.“ — Pismo poświęcone Literaturze, historii i pięknym sztukom i wszelkim umiejętnościom pożytecznym i przyjemnym, wychodzi od 1. Kwietnia. — Wydawca Józef Cypcer, (dzięki mu i za dzieła uchronienie pamiątek od zaguby czasu i ręki za cel mające), dzięki i za podjęcie wydawania pisma — którego pragniemy więcej, niż Eliasza na puszczy kropelki wody, więcej niż więzień uwolnienia z napojonych arsenikiem kapali wyglądają.

Rozmaitość, pożyteczność i przyjemność mają stanowić główną ośnowę pisma — aczkolwiek widzieć radziłyśmy środkową kategorią jedynym celem. — wszelako spodziewać się należy, że skrajnie dla zapelnienia kolumn nie będą stanowiły treści Dwutygodnika. —

„Odmawia się raz na zawsze przyjmowania pism tyjących się polityki, sporów religijnych i polemiki.“ Sam przynasz Redaktorze, że dzięki składać należy pieczy i troskliwości o nasze zdrowie, wszak polityka to pakarm niedrowy, — procul profani! —

Teraz życzymy naszemu pismu powodzenia, a jeśli dobrem będzie, najdłuższego trwania, i

W imię Ojca i Syna,
Niechże idzie w świat dziecina? a)

X. X.

a) Pismo to zaczęło od 1. Kwietnia r. b. wychodzić, w poszytach dwu arkuszowych co dwa tygodnie. Dla rozmaitości umieszcza poezję, Hamorystykę P. Hil. Meciszewskiego. Nastąpią i rozbiory wychodzących dzieł, Doniesienia literackie, słowem owa zwykła wielostronność pism naszych peryodycznych. Przyszłość dopiero pokaże, jaki w nim żywioł przemagać będzie. Spodziewać się można, że gorliwie zajęcie się tem pismem P. Prof. Muczkowskiego, zdoła je utrzymać na polu naukowem, a w szczególności historycznem, czego są rękojmią artykuły historyczne tegoż uczonego męża w pierwszych Poszytach tego pisma zamieszczone.

Przyp. Redakcyi.

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.